

Co nie wyszło Tusкови, udało się Łukaszence

14 listopada 2011

Już 35 stron znajduje się na białoruskiej „czarnej liście” zasobów internetowych. O zawartości spisu decyduje m.in. kierownictwo Komitetu Kontroli Państwowej i Prokuratury Generalnej.

Jak informuje państwowa agencja BiełTA, większość z zabronionych stron ma charakter pornograficzny. Nie wspomina jednak nic na temat „mniejszości”. A zaliczono do niej niezależne serwisy informacyjne Charter97.org, „Biełaruski Partyzan” oraz popularny blog Jaŭhiena Lipkowicza w LiveJournal.

Dostęp do tych zasobów jest niemożliwy w urzędach państwowych oraz placówkach oświatowych i kulturalnych. Prywatnym użytkownikom też można zabronić do nich dostępu – ale jak podkreśla BiełTA – na ich własną prośbę.

Z prywatnymi użytkownikami władze radzą sobie doraźnie. Praktyką jest blokowanie dostępu do niezależnych stron przed planowanymi akcjami opozycji i w ich trakcie lub „z okazji” najważniejszych wydarzeń politycznych, np. wyborów.

Przypomnijmy, że podobne rozwiązanie chciał wprowadzić na początku 2010 r. rząd Donalda Tuska. Pomysł blokowania stron internetowych, by „chronić społeczeństwo przed treściami szkodliwymi społecznie”, został zaakceptowany przez Radę Ministrów, ale upadł w wyniku protestów internautów. Projekt „liberałów” z PO nie przewidywał możliwości zaskarżenia wpisu ani dochodzenia odszkodowań. Witryny miały być blokowane w ciągu sześciu godzin od podjęcia decyzji o blokadzie.

Opracowanie: wg

Na podstawie: kresy24.pl, chip.pl

Źródło: Niezalezna.pl